



© CCO Public Domain

Ellen Key. Indywidualność jednostki

Przed wszystkim znana jest jako prekursorka ruchu reformy pedagogicznej. Key wiązała idee społeczne i filozoficzne z koncepcją skrajnie indywidualistycznego wychowania. 5



© Internet

Kiedy rozum śpi, budzą się demony

Czy trując umysły Polaków nie doprowadzi Kaczyński do wojny domowej, w której schodzące do podziemia wierne mu bezmyślne Pis-tolety czy Bąbkowicze zaczną uprawiać partyzantkę? KOMENTARZ OBSERWATORA 2



© CCO Public Domain

Czy to się da uratować?

Polski ośrodek w Sztokholmie w opałach... Czy sprawa jest już przegrana? Być może nie. Wymaga jednak nowych, radykalnych rozwiązań.

ARTYKUŁ STRONA 6

AMA DENTAL

nowoczesne centrum stomatologii w Sztokholmie. Naszą misją jest zapewnienie pacjentom najwyższej jakości naszych usług dentystycznych z zachowaniem maksymalnego komfortu oraz miłej i przyjaznej atmosfery

ZAPRASZAMY!

☎ 073-7348537

Staraboden 11, 121 48 Jönköping
Skåneregionen | www.ama-dental.se | ZAPRASZAMY!



GABINET DENTYSTYCZNY

gotowie bólowe
konsultacje, chirurgia, protetyka,
diagnostyka,
higiena, usuwanie kamienia,
wybielanie - stomatologia
zachowawcza z endodoncją



Eurotand klinik
Nynäsvägen 319
122 34 ENSKEDA
Tel: 08 284 482
Mobil: 0720 22 55 80
eurotand@gmail.com

Pomoc w nagłych wypadkach

I MANKARBO AB
Sprzedaż wędlin i mięsa wieprzowego (póltusze), baraniny i dziczyzny. Mięso szwedzkie od okolicznych rolników i myśliwych. Produkcja wędlin według polskich receptur i rozbiór we własnej ubojni w Szwecji. Dowóz na adres na terenie Sztokholmu i Uppsala län. Wysyłka DHL na teren całej Szwecji.

www.mankarbocharkuteri.se
info@mankarbocharkuteri.se

ZABIEGI LASEROWE I KOSMETYCZNE

Zabiegi Hifu, Radiofrekwencja igłowa, Mezoterapia mikroigłowa, Cellushape - modelowanie sylwetki, redukcja tłuszczu, cellulitu, Fotoodmładzanie IPL, Usuwanie tatuaży laserem ND YAG, Laserowe usuwanie owłosienia.

0762284313
laserglamclinic_solna
laserglam@gmail.com
Kolonnvägen 70 170 67 solna

Laser Glam
—CLINIC—

DR. DENTAL

TWÓJ ZDROWY UŚMIECH TO NASZA PASJA!

Nasz doświadczony zespół lekarzy dentystów oferuje kompleksową opiekę stomatologiczną, w tym zabiegi estetyczne, leczenie kanałowe, implanty i wiele więcej.

ZADZWOŃ I UMÓW SIĘ JUŻ TERAZ!

☎ 010-585 22 30 ✉ info@drdental.se 🌐 www.drdental.se

Klinika mieści się 50 m od stacji pendeltåg i metra Odenplan.

Zatrzymane chwile

Wolny jak ptak! Wołanie wypełnione tęsknotą. Zazdrościmy orłom i mewom, tęsknimy do wolności i niekonformizmu, jednocześnie nie szcując wysiłków aby ją (wolność) ograniczać tak sobie jak innym. Orzeł? Cóż orzeł? Gdyby się nauczył zdobywania pokarmu bez potrzeby machania skrzydłami, zostałby ptakiem spacerowym.

Czy z ludźmi jest podobnie? Tak! Gdyby człowiek miał zapewnioną od urodzenia do śmierci trzy razy dziennie dostawę chleba, wielu byłoby gotowych żyć o samym chlebie. Ma rację Wielki Inkwizytor u Fiodora Dostojewskiego, że nie ma nic bardziej nieznośnego, jak wolność (za wyjątkiem braku wolności), dajcie człowiekowi laptopa i auto, pizzę i kebab, a nie będzie sobie zawracał głowy niczym, chociażby wolnością.

Wielkiemu Inkwizytorowi brak zazwyczaj stosownego wykształcenia i mało wie, ale pomimo tego osiąga zakomite wyniki, ponieważ socjotechnika dostarcza mu kandydatów na Inkwizytorów Szeregowych. Ci zaś są najczęściej dobrze wykształceni, sprawni, wyspecjalizowani, pewni siebie i dyspozycyjni, a dopuszczeni do satysfakcjonujących miejsc, chętnie służą.

Dostojewski ustami Wielkiego Inkwizytora strofuje Chrystusa za to, że ten wzywa ludzi do wolności i rozpędzony poucza Go napominającym tonem: My udoskonaliśmy Twoje dzieło! Oparliśmy je bowiem na Cudzie, Tajemnicy i Autorytecie!

Dyktatorzy mają to do siebie, że padają. Przegrywają, ponieważ nigdy nie udało się żadnemu zapewnić poddanym wystarczającej ilości (co znaczy „wystarczająca ilość”?) panem et circenses, chleba, igrzysk, cudów, tajemnic. Brakowało im często talentu i współcześni władcy są do nich podobni. Dyktatorzy odchodzili, odchodzą i będą odchodzić w niebyt, ponieważ nie potrafili znaleźć skutecznych sposobów na manipulowanie umysłami.

Smutna to konstatacja a zarazem wstydliva, bo wielu wystarczy chleb i polecenie władcy albo

sutanny. Niestety człowiek codzienny rodzi się, rośnie i umiera, w stanie umiłowania zależności.

Na szczęście rodzą się również ludzie bardziej wrażliwi, tacy którym trudno się z takim życiem pogodzić. Ci ruszają w pogoń za marzeniami, a kiedy szczęście się do nich uśmiechnie, stają wniebowzięci w jasnym świetle spełnień i w obliczu rzeczywistości skrojonej tylko dla nich.

Wybrańcowi udaje się czasem dogonić marzenia. Wspaniale, tylko co dalej? Doznałem oto spełnienia, ale co mam teraz zrobić z nadal żywym we mnie romantyzmem? Kiedy wszystko policzone, co algebra znaczy? Jeżeli nawet dobra, ale szara codzienność wygrywa, nie ma miejsca dla szaleństw duszy, a co gorsza, nieuniknionych kolei rzeczy nie sposób obarczyć winą! Marzenia działają jak ozon, ale mają też dodatkową i ważną cechę, można je poddawać zmianom i retuszom.

A ty ciągle jak dziecko! Choć wiesz, że nigdy nie będziesz z nimi (marzeniami) gotowy, raz za razem wpadasz w ich bałamutne koleiny! Niestety to niczego cię nie uczy, gdyż wciąż próbujesz na nowo wypełnić niewdzięczny los romantyka, któremu marzenia nie chcą się spełniać!

Na szczęście lubimy swoje słabości, a nie buntują się okazujemy mądrość. Wystarczy nam poranna codzienność, wypełniona magią codzienności i staramy się zrozumieć, że niemożliwym jest obejście dnia dookoła, oraz iż patos ma znikomą wartość (podobną wartości żołnierza w czasie pokoju).

Co nam ostaje? Niewiele. Możemy tylko uspokoić umysł i dalej żeglować po oceanach marzeń wierząc, że cuda się jednak zdarzają.

Kiedy rozum śpi, budzą się demony...

Dlaczego mało kogo interesują przyczyny braku sensu, czy deficyt zdrowego rozsądku w ostatnich wypowiedziach Jarosława Kaczyńskiego? Wszak o nas wszystkich tu chodzi. Nie martwi mnie bynajmniej to, że Prezes PiS kończy karierę polityczną z najgłupszymi z najgłupszych bredni na ustach, ale martwią mnie ewentualne efekty powtarzania z tak wielkim przekonaniem tak wielkich bzdur i tak horrendalnych oskarżeń w przestrzeni publicznej.

Martwi mnie też brak odpowiedniej reakcji na te trujące gazy wypuszczane w salach przemówień, bezwonnym czad włączany w mikrofony krajowych mediów. Tłumaczenia wszystkiego, taktiką genialnego stratega, przebiegłością lokalnego Makiawela który wybrał państwo na totalne zwanie etc. nie są tutaj całkiem prawdziwe, co więcej, jak u Midasa, zamieniają jego belkot w złoto, którego lud PiSowski pragnie jak źródlanej wody w gorączce porażki.

Ostatnie oratorskie popisy Kaczyńskiego to nie tylko szok autokraty po przegranej. Bowiem w tym szaleństwie jest konsekwencja (nie metoda, bo metoda zakłada racjonalność). Konsekwencja ta polega na rozwijaniu, radykalizacji i emocjonalnym wzmacnianiu tego, co już słyszeliśmy wcześniej np. w czasie kampanii wyborczej. Świadczy ona o pogłębianiu się kompleksów i rozwijaniu złych skłonności do tego stopnia, że należy zacząć pytać o stan zdrowia psychicznego starszego pana wykrzykującego takie bzdury. Hasło wygrania z „totalną opozycją” zastąpił wzywaniem do „walki z wrogiem do końca” w imię „torturowanych więźniów politycznych” albo obrony niepodległości... To niestety jeszcze nie najgorsze, co się roi w głowie zbawcy narodu. Przez jego usta przechodzą coraz bardziej mijające się z rzeczywistością stwierdzenia i porównania. Czym jest negowanie istnienia nowo wybranego sejmu? Twierdzenie, że marszałek sejmu Szymon Hołownia nie jest marszałkiem? A nazwanie więziennej pomocy medycznej dla odmawiającego posiłków Kamińskiego „torturami gestapo”?

Na spotkaniu z wyborcami w Lublinie z „niemieckiego agenta” i „rudego zdrajcy” demokratycznie wybrany premier polskiego rządu stał się w ustach Kaczyńskiego „führerem” „pacyfikującym” Polskę... Czy może być coś bardziej obraźliwego i bardziej perfidnego w naszym kraju, w naszym polskim uniwersum językowym niż tego typu określenia? Zarówno dla tego pod którego adresem padają takie oszczerstwa jak i dla milionów ofiar, których Hitler pozbawił życia w czasie II wojny światowej? Aż się boję pomyśleć co będzie następne. Do czego doprowadzi woda Jarosława rozchwianie umysłu, wiry zawiści i pragnienie zemsty? Aczkolwiek reputar się wyczerpuje, zostało mu już niewiele – Piekło (koalicyjne)? i Diabeł (Rudy)? którego egzorcysty Kaczyńskiego będą przeganiali salcesonem?

Ale co będzie z nami?

Czy trując umysły Polaków nie doprowadzi Kaczyński do wojny domowej w której schodzące do podziemia wierne mu bezmyślne Pis-tolety czy Bąbkowicze zaczną uprawiać partyzantkę i polować na członków rządu koalicyjnego jak na oficerów „gestapo” lub organizować zamachy na „führera”?

OBSERWATOR

ZAPISKI KRYTYCZNE

Dubbing

Zawsze nienawidziłem dubbingu. Oczywiście akceptowałem polskie wersje językowe w przypadku obcojęzycznych filmów dla dzieci a także ekranizacji sztuk teatralnych, gdy widowie-półanalfabeci nie nadążali z czytaniem napisów w tym samym tempie co aktorzy wygłaszający dialogi. Na szczęście było tego mało. Choćby w porównaniu z takimi krajami, jak Hiszpania, Niemcy czy Włochy gdzie dubbingowało się prawie wszystko.

Natomiast stosowanie napisów spełniało wtedy w Polsce, podobnie jak w innych krajach realnego socjalizmu, także funkcje cenzury. Dialogów niewłaściwych politycznie po prostu nie tłumaczono, pozostawiając je ew. domyślności nielicznych widzów znających języki obce.

Inaczej było telewizji. Tu postawiono na lektorów. Nie wiem czy z oszczędności, bo nie mogę z całą pewnością stwierdzić, który z dwóch sposobów był tańszy: odczytanie przetłumaczonych na polski dialogów przez lektora i nagranie ich na taśmie dźwiękową, czy wydrukowanie ich w dolnej części klatki filmowej. Oba sposoby mogły oczywiście także tu spełniać opisaną wyżej funkcję cenzury.

Ponadto lektor w telewizji skutecznie zagłuszał dialogi podawane głosami znanych i popularnych zagranicznych aktorów i, nawet pomijając nieczystą cenzurę, pozbawiał widzów-poliglotów przyjemności usłyszenia wersji oryginalnej.

Ta sytuacja – jak sądzono – zmieniła się z chwilą upadku Komuny. Nic podobnego. Pełnowładztwo lektora trwa nadal i to bodaj we wszystkich polskich kanałach telewizyjnych. Względem cenzuralne, co prawda, odpadają, ale wszystkie pozostałe wady „dubbingu”, tego w wykonaniu lektora, pozostają w mocy. Najczęściej mam sposobność tych obserwacji w emisjach TVP Polonia, konkretnie filmów i seriali. Duża ich część jest również opatrzona polskimi napisami, zapewne dla tych Polaków z zagranicy, których znajomość polskiego może pozostawiać nieco do życzenia. Ale pomaga to również osobom starszym, o nieco osłabionym słuchu.

Te wieńczące dzieło absurdałne paradoksy pojawiają się przy emisjach filmów i seriali mówionych w całości lub części w językach obcych. Ich dialogi rozumiemy dzięki polskim napisom, które oczywiście nie zagłuszają dźwięku. Od czegoż jednak wszędobylski lektor? To „święta krowa” polskiej telewizji, skutecznie zagłuszająca oryginalne dialogi, już przetłumaczone dla nas w napisach.

Jeden, równie absurdałny domysł: jest to wersja dla widzów niewidomych, więc przynajmniej obdarzmy ich rodzajem słuchowiska na niewidzialnym ekranie...

Normalni widzowie mogą słyszeć mówiącego po polsku Chucka Norrisa w tytułowej roli serialu „Walker, Texas Ranger” – na Polsat-TV. Albo mało znanych aktorów w serialu o ciężkim losie chłopów tuż po zniesieniu w Rosji pańszczyzny czy Niemców i zniemczonych Ślązaków w serialu „Blisko coraz bliżej” – w TVP Polonia. W tle słychać cichy rosyjski i ukraiński, albo angielski w Texasie czy niemiecki na Śląsku.

Niegdyś bywała ambicja paru lektorów/-ek dzielących między sobą role/głosy męskie i kobiece, teraz nie ma i tego.

TVP Polonia jak i reszta polskich mediów publicznych będzie teraz uniezależniona od jednej PIS-partii. Trzeba jednak wątpić czy praktyki „dubbingowe” się zmienią. Przyzwyczajenie to druga natura.

Aleksander Kwiatkowski

Słyszę, widzę, czuję... zblizam się. Kraków wyobrazony



© CC0 Public Domain

Dwa charakterystyczne brzmienia i trzy usypane wzgórki. Tak mógłbym, uzurpatorsko poniekąd, określić, czym Kraków sygnalizuje swą wyjątkowość w historii. Słyszę dwa brzmienia: Dzwonu Zygmunta i Hejnału z wieży Kościoła Mariackiego. Widzę trzy wzgórki: Kopiec Kościuszki, kopiec Piłsudskiego, kopiec Jana Pawła II (nawet jeśli ten stosownie duży, będzie dopiero usypany).

Dzwon Zygmunta. Ufundowany przez króla Zygmunta II Augusta, od 1518 roku rozbrzmiewał podczas koronacji, uroczystych wjazdów do miasta, parad tryumfalnych, uroczystości i kanonizacyjnych, pogrzebów znakomitych Polaków. Okazji w historii było co niemiara, były i wątpliwe, jak pogrzeby Stalina i Bieruta, były okazje specjalne. Dla przykładu: uczczono biciem dzwonu 650. rocznicę powstania Uniwersytetu Jagiellońskiego, a 6 marca 2022 roku zadzwijał w wyrazie wsparcia Polaków dla walczącej Ukrainy.

Kilkakrotnie pękało jego ważące 365 kilo serce, ostatni raz w 2000 roku, leczone było w Hucie Sędzimir.

Fraza Hejnału Mariackiego znana jest w całej Polsce dzięki transmisjom w Polskim Radio, codziennie o godzinie 12-tej. W czasach średniowiecznych na wyższej wieży kościoła Mariackiego strażak dawał sygnał od otwarcia i do zamknięcia bram krakowskich. Był także stróżem Krakowa, który wypatrywał pożarów i wrogów zbliżających się do miasta. Z historycznej perspektywy patrząc, mieli hejnałsiści co robić. Podczas jednego z ataków Tatarów na miasto czuwający strażak zaczął trąbić. Legenda mówi, że

strzały przeszły jego gardło i hejnał nagle się urwał. Trębacz zginął od strzały, a pamięć o nim pozostała na zawsze w hejnale, przerywanym w tym samym punkcie frazy za każdym razem. Dziś hejnał jest wciąż jednym z najbardziej rozpoznawalnych tematów muzycznych w polskiej kulturze. Chyba tylko Mazurek Dąbrowskiego i pieśń „Boże coś Polskę” mogą z nim konkurować.

Kopce Kościuszki, Piłsudskiego, Jana Pawła II. Te najsłynniejsze. Jest jeszcze kopiec Krakusa i Wandy. Nigdzie w Europie, poza Krakowem, nie spotyka się tradycji sypania kopców. Czy czeka nas wkrótce powstanie kolejnego?

Będąc w Krakowie czuję historię na każdym kroku. To zrozumiałe dla każdego kto choć raz to miasto odwiedził. Mnogość kościołów, pomników, tablic, skwerów, ulic i placów, ujawnia również szczególność Krakowa w roli depozytariusza polskości. Są i słynne wydarzenia, celebrowane w opisach kronikarzy, historyków, dziełach malarzy. Najważniejsze z nich: „Hold pruski” i „Przysięga Tadeusza Kościuszki”, miały miejsce na krakowskim Rynku Głównym. Są i inne, mniej nagłośnione a symbolicznie naładowane, jak wymarsz pierwszej Kompanii Kadrowej Piłsudskiego z Oleandrów. Ostały się w pamięci zbiorowej sytuacji współczesne: przemarsz Lecha Wałęsy przez miasto na ramionach Krakowian w 1981 roku, spotkania z wiernymi Jana Pawła II, w „oknie papieskim”, przejazdka papieża Franciszka krakowskim tramwajem podczas Świątowych Dni Młodzieży. Od siebie dodam: spontanicznie skrzyknięte zgromadzenie na Rynku Głównym, by wspólnie zaśpiewać refren utworu „Hallelujah” na wieść o śmierci Leonarda Cohena w 2018 roku.

Jest jeszcze coroczny przemarsz Lajkonika ku Rynkowi Głównemu. W opinii dyrektora Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, *to mit założycielski Krakowa, opowieść o tym, jak to miasto jest ważne*, twierdzi Michał Niezabitowski. *Według tradycji, Lajkonik to włóczęk – flisak krakowski, przebrany w strój hana tatarskiego. Ten han tatarski został pokonany nad brzegiem Wisły, gdzie dziś znajduje się klasztor Norbertanek. Wedle legendy włóczkowicie walczyli wioślami, czyli swoimi głównymi narzędziami pracy. Ta bitwa została wedle legendy przez włóczków wygrana. Byli oni tak dowcipni, że przebrali się w stroje tatarskie i o świcie wjechali do Krakowa, budząc na początku strach. Gdy okazało się, że to przebrani włóczkowicie, zapanowała wielka radość, bo miasto zrozumiało, że zostało ocalone. Na pamiątkę tego Lajkonik zawsze wjeżdża do miasta i odbiera haracz z ręką prezydenta, który musi się wkupić* – dodaje Niezabitowski.

A przy okazji, zaznaczmy szczególność Rynku Głównego w przestrzeni symbolicznej. Nie tylko dlatego że spory, jeden z największych w Europie: 200 m x 200 m. Toż to scena narodowa w teatrze dziejów Polski.

Wyrwywając kartki z kalendarza historycznego ukazuje się nam biografia miasta naznaczona nieszczęściami i chwilami chwały. Nie sposób nie zauważyć uporczywych podbojów, z którymi Kraków musiał się zmierzyć. Tatarzy, Rosjanie, Szwedzi, Austriacy. Do tego liczne plagi. Oto przykładowe kartki z kalendarza:

Czas panowania króla Władysława Jagiełły. Ogień, raz po raz, trawi kolejne części miasta, mieszkańców dopada trzęsienie ziemi, wielka powódź zadaje straty. Za rządów Kazimierza Jagiellończyka na Kraków spadają kolejne epidemie (1451-1453). Pożary nie oszczędzają miasta, które pod koniec wieku XV liczy 10 000 dusz. W 1504 spłonął Kazimierz. Czternaście lat później, za zezwoleniem króla Zygmunta, na Kazimierz przybywają Żydzi wygnani z miast czeskich i morawskich.

Kolejne nieszczęście: „potop szwedzki”. Król Gustaw przebijając obronę miasta, założoną przez mieszczan i młodzież, wjechał do zdobytego miasta

© CC BY 2.0



19 października 1655 roku. Wojska szwedzkie niszczyły budynki i zrabowały wiele dzieł sztuki. Podczas najazdu spalili wszystkie kościoły i klasztory poza murami miasta. Zniszczenia i pożary spowodowane wojną trwały do 1657 roku.

Kraków atakowany, dręczony. Plaga szwedzka zdaje się nie mieć końca. Wojska Karola XII i zderzały Wawel. Przemoc niszczy miasto przez kolejne lata. W 1711 wkroczyły na Wawel wojska rosyjskie. W tym czasie zawitała też epidemia tyfusu. W mieście umarło wtedy ponad 7000 osób, poza murami ponad 12000.

W 1768 nawiedza Kraków kolejne trzęsienie ziemi, a dwa lata później musi się zmierzyć z nalotem szarańczy, powtórzonym kilkanaście lat później. Notuje się kolejne trzęsienia ziemi. Pod koniec XVIII wieku Kraków liczy 24000 mieszkańców. Jakby tego wszystkiego było mało, 5 sierpnia 1772 dokonuje się pierwszy rozbiór Polski...

Znamienny rok 1846. Rzeź galicyjska, powstanie krakowskie, wspólna decyzja zaborców o likwidacji statusu wolnego miasta i włączenie Miasta Krakowa w obręb monarchii austriackiej. Jako „bonus”, epidemia duru brzuszego, umiera prawie 4000 osób.

18 lipca 1850 roku wielki pożar. Zniszczeniu uległo – jak się szacuje – 10% zabudowy miasta: około 160 kamienic i domów, Pałac Biskupi i pałac Wielopolskich, kościoły św. Franciszka z Asyżu, Świętej Trójcy, św. Norberta i (częściowo) św. Józefa oraz przylegające do nich klasztory Dominikanów, Franciszkanów i Bernardynek. Oprócz zabytkowego wyposażenia wewnątrz tych świątyń utracono też kolekcje dzieł sztuki i księgozbiory, zgromadzone w domach prywatnych. Spłonęło wiele mieszkań, sklepów i magazynów, wraz z którymi przepadły majątki całych rodzin.

Dopiero pod koniec XIX wieku i na początku XX wieku życie Galicji i Krakowa przyspiesza. Jak pisze Natasza Styczyńska:

Rozkwitł Uniwersytet Jagielloński, który w ostatnich latach XIX wieku został rozbudowany, by mógł pomieścić coraz większe rzesze studentów i kadry akademickiej. Okres autonomii to również okres intensywnego rozkwitu życia religijnego w Krakowie. Do miasta sprowadziły się zakony felicianek, urszulanek i karmelitanek, a także jezuiti i pijarzy. Zakony nabywały ziemie i nieruchomości. Autonomia stwarzała też możliwości funkcjonowania stowarzyszeń, związków i klubów [poczynając od kasyn, bibliotek i klubów mieszczańskich, przez skauting, po paramilitarne towarzystwa sportowe „Sokół”]. Dawniej salon, inteligentna kawiarnia czy oficcerskie kasyno było zinstytucjonalizowaną formą rozwoju swoistego rodzaju idei i – co się z tym wiąże – tworzenia wspólnych znaczeń. Galicyjska autonomia umożliwiła również powstanie pierwszych partii politycznych. Po 1918 roku, w dobie wylaniania się nowego kształtu odrodzonej Polski, doświadczenia te okazały się bezcenne.

Druga Wojna Światowa. Okupacja, eliminacja Krakowa jako polskiego miasta, witraży polskiej dumy historycznej. unicestwienie elit. Zburzone pomniki, zamknięte instytucje. Tragedie, mordy, eliminacja Żydów, inteligencji, ludzi oporu.

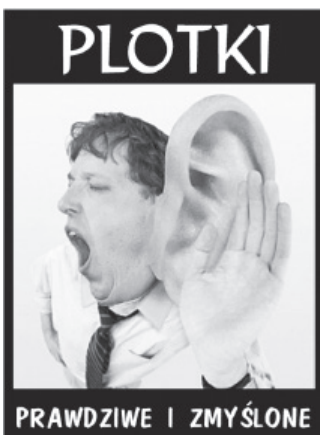
Powrót do życia polskiego, acz odmienionego, już w komunistycznej uwięzi. Po nazistach stalinizm niszczy miasto. Ludzie znajdują swoje nisze. Artystyczny i intelektualny Kraków także zdołał je zagospodarować. Lata komuny mniej brutalne i dotkliwie niż np. w dużych miastach przemysłowych Śląska, co nie znaczy, że żyło się tam łatwo. No i było biednie. Izolacja od Zachodu też bolesna.

Siła środowiska, jego zróżnicowanie, infrastruktura instytucjonalna nauki i kultury, uodparniały jednak miasto na dotkliwie ciosy ideologii socjalizmu realnego. Kraków się nie poddawał, nie rezygnował z prymatu duchowego i kulturowego, pozostał „wzorcem metra” tego, co tworzące i wartościowe. Do niepodległości uzyskanej wraz z wejściem w lata 90-te XX wieku dotrwa w dobrej formie. Zahartowany przez burzliwe i dramatyczne dzieje jego *genius loci* ma się dobrze, Kraków mości gniazdo twórców i innowatorów nowych czasów.

Dziś jest miastem nowoczesnym, i to w „zachodnim” tego słowa znaczeniu. Już nie drewniany, nadal murem, niezłe zachowany jak na miasto z długą tradycją, przykuwa urokiem osobistym mimo metryki. Jest i „szklany”, czyli: inteligentny, smart, high tech, śmigający ku nowym szczytom, ku powodzeniu i poważaniu. Wystarczy zobaczyć co się dzieje w bliższej i nieco dalszej odległości od dworca, zajrzeć kogo kusi, by na czas dłuższy w Krakowie zawitać.

W zawodach o nowoczesność i rozwój miejski Kraków jest na podium, wraz z Wrocławiem i Warszawą.

Zygmunt Barczyk



W Polsce tytuł „Dzbaną Roku” otrzymał ex minister Czarnek, mimo że konkurencja deptała mu po piętach. W międzynarodowym rankingu politycznych „Dzbanów Roku” zaszczytne miejsce zajął Anżej Duda. Więc może teraz czas na nominację wśród szwedzkiej Polonii...? Kandydatów jest też kilku, ale największej głosów zdobył prezes Kongresu Polaków w Szwecji, pan Janusz Górczyński, który zaledwie jednym głosem wyprzedził swoją koleżankę z Kongresu panią Ewę Bielską. Otóż pan Janusz G. dowodził parę tygodni temu manifestacją przed ambasadą RP w obronie... wolnych mediów. Nagrania wystąpienia prezesa G. można zobaczyć na stronie FB Kongresu Polaków w Szwecji, gdzie prezes snuje wywód o łamaniu konstytucji i prawa przez nowy rząd oraz skanduje „Wolne media! Wolne media!”

Już ktoś dawno temu proponował, by kandydatów na przesów traktować jak arbuzy: postukaszyć w głowę i wiesz czy normalny, czy nie...



Na stronie Facebookowej Stowarzyszenia Polskich Patriotów w Szwecji „Semper Fidelis” znajdujemy cytaty z wypowiedzi Jana Krysiaka z Konfederacji Korony Polskiej:

Zamiast ścigania sprzedawczyków, którzy wyzbywają się całych polaci polskiej suwerenności za euro, dolary, szkle, mamy gnębienie ludzi, którzy mają jeszcze odwagę mówić prawdę - gnębienie sądowe, gnębienie finansowe. Zamiast obrony polskich dzieci przed deprawacją, stoimy w perspektywie zboczeńców stających w roli nauczycieli w szkołach! No i wreszcie: zamiast rodziny będziemy bronić prawa osób jedнопłciowych do zawierania związków, ich prawa do adopcji dzieci, surogatek, prawa do kupowania dzieci (tak, mówimy tutaj o perspektywie handlu dziećmi).

Ferdek Kiepski zwykł w takich momentach mówić: – Ale wie pan, ja zasadniczo to na takie tematy nie rozmawiam na sucho...

Idzie nowe. Aż trudno uwierzyć, jak w przeciągu zaledwie paru miesięcy zmieniła się polityka Polskiego Instytutu Kultury w Szwecji. Pod nowym kierownictwem pana Roberta Szaniawskiego w programie IP znalazły się m.in. promocje polskich filmów na tegorocznym festiwalu filmowym w Göteborgu, który w tym roku odbywał się w dniach 26 stycznia – 4 lutego. A wśród filmów – uwaga! uwaga! – „Kobieta z...” Małgorzaty Szumowskiej (2023), „Zielona granica” Agnieszki Holland (2023) oraz „Chłopi” DK Welchmana.

By było jeszcze bardziej „nienormalnie” Instytut i Ambasada RP w Sztokholmie promowały na swojej stronie Facebookowej zbiórki na... Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Dodatkowo można było licytować „wizytę w ambasadzie i spotkanie z panią ambasador”. W godzinach wieczornych 28 stycznia, ktoś oferował za taką atrakcję 440 złotych...

Trzeba było tylko zmiany rządu w Polsce, odesłania byłego szefa IP do Polski, by wreszcie zrobiło się... normalnie. Przez ostatnie lata szefostwo Instytutu katowało nas głównie promocją żużla i Żołnierzy Wyklętych. A wyklęta z programu Instytutu była Agnieszka Holland. Ci, którzy jeszcze nie tak dawno czule żegnali byłego szefa Instytutu w Sztokholmie, Pawła Ruskiewiczza, który swoją nominację zawdzięczał m.in. w uczestnictwie w gnieźnińskim społecznym Komitecie Poparcia dr Andrzeja Dudy (przed wyborami prezydenckimi), są dzisiaj niepokieszeni, bo zabrano im zabawki. Jedną z niepokieszonych, znana ze swoich odlotowych opinii, związana z Kongresem Polaków w Szwecji, pani Anna Kremyż, w komentarzu do programu festiwalu filmowego pisze: *Det är inte det bästa urvalet för festivalen. Varför ska man visa filmen av Holland som är lögnaktig. Holland har aldrig varit vid gränsen och är känd för antypolska uttalande.* (To nie jest najlepszy wybór na festiwal. Po co pokazywać film Holland, która jest kłamcą. Holland nigdy nie była na granicy i znana jest z antypolskich wypowiedzi).

Jest taki dowcip: Przychodzi baba do lekarza: – Co Panią najbardziej boli? – Cała ta nasza polityka, ale przychodzę z powodu wątroby...

Trzymamy kciuki za nowego dyrektora IP!

Adam Michnika w Gazecie Wyborczej komentuje sytuację w Polsce: *Glupota jest nieśmiertelna, ale gdy czytam niektóre wystąpienia Trumpa, to nie mam żadnych kompleksów. Gdyby polski kandydat na prezydenta mówił takie głupoty, to zaraz by z wyborów wypadł.* Mam dziwne wrażenie, że ty razem Michnik jest niepoprawnym optymistą...

Sztuka odzwierciedla swój czas. Pomnik Lenina w Sztokholmie

Najwyższy czas usunąć ze Sztokholmu pomnik upamiętniający Lenina! Z takim postulatem na łamach „Dagens Nyheter” wystąpił były redaktor naczelny „Västerbottens-Kuriren” Olof Kleberg. Jak argumentuje, w chwili gdy Rosja prowadzi barbarzyńską wojnę na Ukrainie, pomnik Lenina, który uosabia w sobie mordercze państwo gangsterskie odpowiedzialne za śmierć milionów ludzi, jest nie do zaakceptowania.

Powraca więc do szwedzkiej debaty publicznej temat, który wielokrotnie już rozpałał przeciwników i obrońców monumentów kojarzących się z „czerwonym reżimem”. Z każdym razem kończyły się na wymianie poglądów. Zapewne tym razem będzie podobnie.

Dzieło rzeźbiarza Björna Lövína, jednego z najbardziej znanych artystów szwedzkich, znajdziemy niedaleko wejścia do Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Sztokholmie. Gdyby nie tabliczka informująca, że chodzi o Lenina, nikt pewnie by nie wiedział, że upamiętnia pobyt komunistycznego przywódcy w Sztokholmie. Pomnik przypomina raczej niepretensjonalną instalację architektoniczną, bowiem przedstawia fragment ulicy (na ziemi ułożony jest pas z kostki ulicznej, takiej, jaka była swego czasu na Vasagatan w Sztokholmie), na niej ślad torów tramwajowych, a wzdłuż niezbyt wysoki ciemny mur z czarnego chińskiego marmuru. Na kostce brukowej namalowany jest biały krzyż, zapewne zaznaczający, że w tym miejscu zatrzymał się towarzysz Lenin. Ma to przypominać pospieszoną wizytę Lenina w Sztokholmie w 1917 roku, gdy wracał do domu z wygnania w Szwajcarii, aby przeprowadzić zamach stanu.

To jeden z paru tak zwanych „czerwonych pomników” w Sztokholmie. Pomnik upamiętniający m.in. Mao Tse-tunga, wykonany przez Pye Engströma, nosi niewinną nazwę „Efter badet” („Po kąpielii”) i stoi przed basenem w Västertorp. Umieszczony został tam w 1976 roku. Z pozoru kamienny pomnik wygląda jak zabawna ławka przed wejściem do budynku. Przedstawia siedem siedzących postaci, którym można usiąść na kolanach. Gdyby nie informacje o pomniku, i protesty jakie budził on jeszcze niedawno, to zapewne nikt by nie domyślił się, że ma coś wspólnego z komunizmem. A ma. Środkowa postać przedstawia Mao Tse-tunga, obok niego siedzą inne znane postaci sympatyzujące z komunizmem. M.in. Sara Lidman (1923-2004) pisarka szwedzka znana ze swoich lewicowych poglądów, Angela Davies – amerykańska feministka, członek partii komunistycznej w USA; Pablo Neruda.

Trzeci sztokholmski monument związany z komunizmem to pomnik „La Mano”, który znajduje się na Katarinavägen. Jego autorem jest Liss Eriksson i postawiono go w 1977 roku. Upamiętnia on szwedzkich ochotników, którzy zginęli w latach 30-tych

w wojnie domowej w Hiszpanii. Komuniści zwerbowali w Szwecji około 500 ochotników, którzy pojechali do Hiszpanii walczyć z generałem Franco.

Apel Olofa Kleberga nie jest niczym nowym. Co jakiś czas pojawiają się głosy by z przestąpienia publicznej usunąć pomniki upamiętniające postaci i wydarzenia budzące kontrowersje. Więcej jednak chodzi o wywołanie debaty, niż o praktyczne działanie. Tym razem Klebergowi odpowiedział na łamach „Aftonbladet” Peter Kadhammar pisząc m.in.: *Sztuka zawsze odzwierciedla swój czas, ponieważ nic nie może istnieć poza czasem. /.../ Na Ukrainie pozwolono pozostać tysiącom pomników Lenina i innych pomników komunistycznych po wyzwoleniu ze Związku Radzieckiego w 1991 r. Ich obecność w krajobrazie była niezwykle świadectwem samodyscypliny i tolerancji w obliczu niewiarygodnych okrucieństw, jakich doświadczyli Ukraińcy w czasach sowieckich. Ta tolerancja zakończyła się oczywiście agresywną wojną Putina, która rozpoczęła się w 2014 roku. W latach 2015–2020 Ukraińcy zburzyli lub przenieśli 2400 komunistycznych pomników. Od 1977 roku przed muzeum sztuki w Turku w Finlandii stoi popiersie Lenina. Dzieło sztuki było prezentem dla Turku z przyjaznego miasta Leningrad – obecnie zwanego ponownie Sankt Petersburgiem – na terenie byłego Związku Radzieckiego, prezentu, któremu Turku nie mogło wówczas odmówić. Dzięki Bogu ten czas adaptacji dobiegł końca. Kiedy Rosja najeżdża Ukrainę, burmistrz Turku zdecydował, że Lenin zostanie zepchnięty do magazynu. /.../ Te historie pokazują, w jakim pozbawionym trosk kraju żyjemy. Nie byliśmy narażeni na wojnę, okupację i ludobójstwo. Nie musimy poruszać okrutnych przypominień o naszej niedawnej przeszłości, aby zapewnić pokój i stabilność w społeczeństwie. Nie musimy też poruszać się po alejce, po której mógł stąpać Lenin. Sztuka powinna pobudzać wyobraźnię i myślenie o Leninie – to doskonały sposób na spędzenie wolnego dnia.*

(ngp)

HASSEL DENTAL
FRISKARE TÄNDER, TRYGGHET & ÖMTANKEN

lekarz dentysta
Małgorzata Kajda

Oferujemy nowoczesne leczenie stomatologiczne na najwyższym poziomie w atrakcyjnych cenach.

Zadzwoń i umów wizytę:

HASSEL.DENTAL.SE
+46 72 175 84 55

Värbergsvägen 173
127 41 Skärholmen

**PRZEWOZY PASAŻERSKIE
PACZKI I PRZESYŁKI**

24h
50 SEK

SZWECJA
POLSKA

WiFi
DVD
VIDEO

GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY!

Ellen Key. Indywidualność jednostki

Wśród trzydziestu najbardziej sławnych Szwedów znaleźć można Ellen Key, uznawaną za prekursorkę ruchu reformy pedagogicznej. *Ellen Key uważała, że psychologia jest fundamentem wychowania. Opowiadała się za takim wychowaniem, które miało szanować osobowość oraz naturę dziecka, uwzględniając przy tym jego własne możliwości rozwojowe. Prawo do osobistej wolności i niezależności było dla niej bardzo ważne. Postulowała w swoich teoriach poszanowanie naturalnej odrębności dziecka. Prawa do pełnej indywidualizacji nauczania dzieci i ich swobodnego rozwoju uważała za podstawowe*. Zwracała uwagę rodzicom, *żeby do wychowania podchodzili w sposób odpowiedzialny. Każde dziecko jest indywidualnością. Należy je szanować. Bardzo ważna jest wnikliwa diagnoza dziecka. Tylko jego dokładna obserwacja może ułatwić zrozumienie i poznanie.* (z artykułu Eweliny Piecuch: "Wychowanie szczęśliwego człowieka podstawowym celem rodziców").

Ellen Key urodziła się 11 grudnia 1849 roku w Småland, w Gladhammars socken niedaleko Västervik. Była córką polityka zasiadającego w szwedzkim parlamencie Emila Keya (1822–1892) i hrabiny Sofii Ottiliana Posse (1824–1884), która miała posiadłość Sundholm w południowej części Tjust. Matka była z kolei kuzynką premiera Arvida Posse (był premierem w latach 1880–1883). Mówi się, że szwedzka rodzina Keyów jest potomkiem Jamesa MacKaya, który przybył do Szwecji ze Szkocji podczas wojny trzydziestoletniej.

Do 19. roku życia Key nie uczęszczała do żadnej szkoły, kształciła się sama. Źródłem jej wiedzy był księgozbiór ojca oraz obserwacje i doświadczenia czerpane z żywej księgi przyrody. Później trafiła do szkoły dla dziewcząt Rossanderska w Sztokholmie (budynek znajdował się najpierw na Mäster Samuelsgatan 51, później na Ålandsgatan 17).

Już w młodym wieku została sekretarką ojca i podczas półrocznych posiedzeń Riksdagu musiała pełnić rolę gospodyni podczas spotkań ojca z politykami i osobistościami kultury w ich mieszkaniu w Sztokholmie. W latach siedemdziesiątych XIX wieku Key założył w swoim rodzinnym mieście szkołę niedzielną dla dzieci z okolicy. Po tym, jak gospodarstwo Sundholm przestało być własnością rodziny w związku z bankrutem ojca, utrzymywała się jako nauczycielka w szkole Anny Whitlock, którą pomogła założyć. Jednocześnie prowadziła wykłady m.in. w Sztokholmskim Instytucie Robotniczym, przede wszystkim z literatury i historii.

Szybko zwróciła na siebie uwagę, gdy w 1889 r. wygłaszała wykłady na temat wolności słowa i prasy w stowarzyszeniu studenckim Verdandi. Młoda Ellen, która dzięki ojcu została wtajemniczona w sprawy publiczne, żywo interesowała się działalnością polityczną i literacką. Już w okresie nauki zamieściła kilka artykułów w miejscowych czasopiśmie.

Jej ideologiczne podstawy to indywidualizm, empiryzm i humanizm. Z jednej strony zdobywała wielki

podziw, z drugiej spotkała się z ostrą krytyką. Głównie dlatego, że dystansowała się w swoich poglądach i opiniach od chrześcijaństwa, a także dlatego, że była prekursorką walki o prawa kobiet. Dodatkowo krytykowano ją za jej rzekomą „antypatriotyczną” postawę w kwestiach pokojowych oraz oskarżano, że „legitymizuje eugenikę”.

Ale przede wszystkim znana jest jako prekursorka ruchu reformy pedagogicznej. Key wiązała idee społeczne i filozoficzne z koncepcją skrajnie indywidualistycznego wychowania, w którym respektuje się prawo dziecka do swobodnego rozwoju. Pod wpływem Rousseau odrzuciła pedagogikę autorytarną i nauczanie segregowane. Program walki o prawa dzieci do rozwoju zgodnego z naturą przedstawiła w książce „Stulecie dziecka” (1900, wyd. pol. 1928). Można uznać, że przyczyniła się do rozwoju społeczeństwa, w większym stopniu stawiając dobro dzieci w centrum uwagi, co miało ogromny wpływ na system szkolnictwa. Jej prekursorska praca została przetłumaczona na 26 języków.

Inną książką, która zyskała jej sławę, była wydana rok wcześniej praca „Piękno dla wszystkich” (1899), które jest jej manifestem estetycznym, zaś podsumowanie jej filozofii życiowej znaleźć można w „Lifslinjer” tom I-III (wydawanych w latach 1903–1906) oraz „Måsbukad kvinnokraft” (1896).

Była jedną z najbardziej wpływowych pisarek swoich czasów, nawet poza granicami Szwecji. Zaprzyjaźniła się i przedstawiła szwedzkim czytelnikom między innymi Romaina Rollanda, Rainera Marię Rilke, Martina Bubera i Lou Andreasa Salomé. W XIX wieku spotykała się z wielkimi dramaturgami tamtych czasów, Victorią Benedictsson, Signe Sohlman i Anne Charlotte Leffler. Razem z matematyczką Sonją Kowalewską stanowiły ważną część radykalnego kręgu pisarzy lat osiemdziesiątych XIX wieku. W tym samym czasie rozpoczęły się jej bliskie przyjaźnie m.in. z Vernerem von Heidenstamem, Richardem Berghem, Hanną Pauli i Oscarem Levertinem. Kilku z nich należało do bliskiego kręgu przyjaciół, którzy nazywali siebie Juntanami, uwiecznionego na obrazie Hanny Pauli „Przyjaciele” ukończonym w 1907 roku.

Jej przyjacielska więź z Augustem Strindbergiem ostatecznie przerodziła się we wzajemną zaciętką wrogość, której przyczyną była między innymi powieść Strindberga „Svarta fanor”, w którym Key została przedstawiona pod pseudonimem Hanna Paj jako osoba intrygująca i niesympatyczna. Jej oponent Vitalis Norström napisał książkę „Trzecie królestwo Ellen Key” w 1902 roku i było to swoiste studium radykalizmu, jako krytyki całego projektu radykalizmu kulturowego wyznawanego przez Ellen Key.

Obraz kobiety, jaki rysuje się z poglądów Key, nie odnosi się do emancypacji, w której orzeka się o konieczności upodobnienia kobiety do mężczyzny, lecz do wykorzystania, a wręcz wyeksponowania kobiecej perspektywy, wynikającej ze specyfiki płci – pisze Aleksandra Ciechomska z Uniwersytetu Warszawskiego. Key krytycznie ustosunkowuje się do przeświadczenia o wyższości mężczyzny nad kobietą, ale i jednocześnie do podejmowanych przez ruch kobiecy prób zrównania kobiet i mężczyzn:

„Zarówno ruch emancypacyjny ze swoim dążeniem do równouprawnienia kobiety z mężczyzną w wychowaniu i pracy, w życiu rodzinnym i obywatelskim, jakoteż reakcja nowa i stara konserwatywna – ze swym przeświadczeniem, że współzawodnictwo w pracy z mężczyzną pozbawia kobietę kobiecości – nie obejmowały dotychczas dostatecznie kwestyi kobiecej jako całości. Jednostronność, bez względu na to, czy wyraża się jako krańcowa dążność do uprawnienia, czy też jako krańcowa dążność do rozdzielania, może niekiedy mieć duże znaczenie [...]. Ale stale nie chroni indywidualności kobiecej, tylko ją w dalszym ciągu uogólnia [...]. (Key 1905a: 120) Key, mimo docenienia działalności skandynawskiego ruchu kobiecego, wychodzi z założenia, że dotychczasowe



© CC0 Public Domain

poglądy na kwestię kobiecą nie pozwoliły dostatecznie nanie obu płci, które postulowały feministki, prowadzi do zatarcia tego, co odróżnia kobietę i mężczyznę, a co za tym idzie – do niedostrzeżenia zdolności i potencjału kobiet, uruchamiających w rezultacie jedynie męskie zasoby swoich możliwości i lokujących wyniki swojej pracy w dziedzinach dotąd zajmowanych tylko przez mężczyzn. (Zagadnienia Rodzajów Literackich, LXIII, z. 3).

Po prawie dziesięciu latach podróży po Europie zdecydowała się osiedlić na południowym cyplu Ombergu nad jeziorem Vättern, w pobliżu swoich dwóch przyjaciół – księcia Eugena i Venera von Heidenstam. W latach 1910–1911 zleciła budowę domu w Strand, inspirować się ukończonym domem z dzieciństwa w Sundsholm, w stylu secesyjnym i włoskiej willi. W Strand mieszkała przez 16 lat i większość czasu spędzała na przyjmowaniu gości z bliska i daleka. W księdze gości znajduje się prawie 4000 nazwisk. Dzisiaj w tym domu urządzone jest muzeum poświęcone Ellen Key i nadal wszyscy goście wpisują się do pamiątkowej księgi.

Miażdżycą i wylew krwi do mózgu doprowadziły do jej śmierci w kwietniu 1926 roku. Według jej ostatniego życzenia zażądała, aby jej pogrzeb był skromny, dlatego spoczęła w dębowej trumnie na łożku pełnym dzikich kwiatów i zieleni z jej rodzinnego domu w Sundsholm w Strand. Została pochowana przez arcybiskupa Nathana Söderbloma, a po kremacji w krematorium w Örebro, otrzymała miejsce wiecznego spoczynku w grobie rodzinnym na cmentarzu Västervik.

Również i dzisiaj jej przesłania i myśli są nadal aktualne. Często powtarzana jest jej myśl, że *„wszystko, wszystko w wojnie jest barbarzyńskie... Ale najgorszym barbarzyństwem wojny jest to, że kolektywnie zmusza ludzi do popelniania czynów, przeciwko którym indywidualnie by się buntowali całą swoją istotą”*. Również jej poglądy na temat wychowania nie straciły na aktualności: *„Na każdym kroku dziecko powinno spotykać się z prawdziwym doświadczeniem życiowym; ciernie nigdy nie powinny być wyrwane z jego róż”*. Ellen Key była zwolenniczką wychowania w domu rodzinnym. Według niej dziecko w okresie przedszkolnym powinno przebywać wyłącznie w domu rodzinnym, otoczone przyjazną atmosferą, opieką. W domu nie powinno stosować się kar cielesnych budzących niepokój i agresję dziecka.

„Tylko środowisko rodzinne stanowi naturalne społeczeństwo, miejsce w którym dziecko rozwija się, uczy wymiany usług, pracowitości oraz wypełniania obowiązków społecznych. Ważny jest również bezpośredni kontakt dziecka z przyrodą, książkami, zabawkami, pięknem” – pisała Key.

Według niej charakterystyczne dla wychowawczego klimatu rodziny były walory duchowe. Rodzice – służący przykładem, godni naśladowania, są podstawą dobrych kontaktów ze swoimi pociechami. Była też przeciwniczką wychowania religijnego, które – według niej – powinno być zastąpione przez nauczanie religii międzyludzkiej, solidarności i miłości. Ellen Key uchodziła za uosobienie pedagogicznego optymizmu. Była niemalże utopijną marzycielką swoich własnych projektów. Do dnia dzisiejszego wielu pedagogów, organizatorów oświaty poszukuje rozwiązań o których pisała. Obecnie coraz częściej mamy do czynienia z przekształcaniem systemów edukacji i przystosowywaniem ich do potrzeb, możliwości i zainteresowań dzieci. (St.S.)

Lęki, ciąg dalszy

W wieku przedszkolnym przeżywałam lęk, ale nieporównywalnie mniej przykry niż ten dotyczący mamy. Był to tylko rodzaj lekkiej fobii. W tym wypadku przmiot lęku był jak najbardziej materialny, natomiast jego przyczyna nieracjonalna i niejasna.



©CCO Public Domain

W tym czasie mieszkała u nas czasowo najmłodsza siostra ojca, Ida. Jako mała dziewczynka nie byłam wtajemniczona w przyczynę tego stanu rzeczy. Ciocia Ida była wtedy młodą, 25-letnią kobietą z ekonomicznym wykształceniem i udało się jej prawdopodobnie dostać korzystną pracę w Warszawie. Ponieważ reszta rodziny ciocie mieszkała nadal na Śląsku, ciocia przeprowadziła się do nas, gdzie dostała do dyspozycji mały pokój. Dodatkową tego przyczyną mogło być zaostrenie norm mieszkaniowych wedle których przysługiwało zaledwie 9 m² na osobę. W naszym 70-cio metrowym mieszkaniu zameldowani byli tylko rodzice i dwoje dzieci. Aby nie dokwaterowano nam przymusowo kogoś obcego, rodzice mogli zaproponować ciocie lokum. Wkrótce ciocie Idę zaczął odwiedzać adorator. Kto wie, może znali się już wcześniej i ciocia pragnęła przenieść się do Warszawy, aby być bliżej ukochanego. Wielbiciel ciocie był roslým, przystojnym młodzieńcem. Natura obdarzyła go ciemną, niezwykle bujną, falującą czupryną. I właśnie jego spiętrzone włosy budziły we mnie lęk połączony z fascynacją.

– Wujek ma schody na głowie – zwierzałam się mamie.

Nie widziałam nigdy przedtem tak obfitej i imponującej męskiej fryzury. Nieliczni podtatusiali panowie w moim otoczeniu byli już po czterdziestce i mieli mizerne włosy lub początki łysiny. Nie mówiąc nawet o ojcu, który zaczął łysieć już w harcerstwie.

Młodzi spędzali długie godziny w małym pokoiku. Mama pilnowała, aby drzwi pozostawały uchylone. Niekiedy drzwi się zamykały. Mama krążyła wtedy niespokojnie w pobliżu szukając pretekstu aby zapukać, sprawdzić co się dzieje i nie dopuścić do żadnych intymności. Widocznie czuła się odpowiedzialna za morale ciocie. Czasem zapraszała młodych do dużego pokoju na poczęstunek. Kiedyś podczas takiej wizyty zostałam zawołana aby przywitać się z adoratorem ciocie, który wówczas awansował już do roli narzeczonego. Siedział na fotelu-amerykance, podczas gdy panie krzątały się przy stole. Podeszłam posłusznie do gościa i wzrok mój natychmiast powędrował w górę ku włosom. Ponieważ mama wiedziała o mej fobii, zdradziła mu pewnie

tajemnicę. Młody człowiek zauważył natychmiast moje zainteresowanie.

– Kochanie, czemu tak się przyglądasz moim włosom? – zapytał podstępnie z nieukrywanym rozbawieniem.

Zaczerwieniłam się ze wstydu. Jak tu wytłumaczyć, że boję się jego włosów. Nie mogłam przyznać się do tego nieracjonalnego lęku i postanowiłam uratować się małym kłamstwem.

– Nie patrzę wcale na włosy, tylko na obrazek tam wysoko na ścianie – odpowiedziałam z godnością.

Rzeczywiście, nad głową delikwenta wisiała akwarelka przedstawiająca fragment warszawskich Łazienek. Ale widocznie nikt w to nie uwierzył, bowiem całe towarzystwo wybuchnęło śmiechem. Ciocia Ida wyszła wkrótce za mąż za swego ukochanego i młodzi przeprowadzili się do własnego mieszkania. Moja fobia powoli ustąpiła, ale jeszcze przez długie lata czułam lekkie onieśmienie w obecności przystojnego męża ciocie, który do późnej starości zachował bujną fryzurę.

We wczesnym dzieciństwie nękał mnie jeszcze inny lęk. Był to strach konkretny i umotywowany, wynikający z powojennej rzeczywistości. Historia ta wymaga krótkiego wprowadzenia.

Na ulicy Reytana mieszkała ciocia-babcia, Frania, z córką i wnukami. Do dziś nie zgłębiłam w pełni zawości naszego pokrewieństwa. Córka ciocie, Janka, była krawcową, szła mnie i mamie ubrania. W owych czasach trudno było znaleźć w państwowych sklepach gotową, przyzwoitą konfekcję. Usługi krawieckie były nadal stosunkowo tanie, a ciocia Janka na pewno nie brała od nas dużo. Sukienka do komunii i jesienny płaszczek wyszły spod jej igły. Cierpiałam bardzo, że sukienkę ozdabiała skromne zakładki zamiast falbanek. Moje przyjaciółki dostały sukienki z falbankami. Ale zakładki były praktyczniejsze. Można je było rozpuścić i w ten sposób podłuzić sukienkę, która miała służyć przez kilka lat przy innych kościelnych uroczystościach. Płaszczek z szarozółtego tweedu miał aksamitny kołnierzyk i luźny, nyforny fason. Sztyt również na wyrost został po roku dołem odpuszczony. Niestety, materiał wyblakł i ciemniejszy kant bardzo rzucał się w oczy. Jako dziecko nie zważałam na to uwagi, ale, niestety, zostałam uwieczniona w tym płaszczku na rodzinnej fotografii, która trafiła do uczelnianego archiwum wspomnień i pamiątek po ojcu. Oglądając po latach to zdjęcie obawiam się, że przynoszę ojcu wstyd wyglądając nie jak zadbana córka szacownego naukowca, tylko jak przysłowiowe „siódme dziecko stróża”.

Ale to nie ubrania były przyczyną mego dzieciennego lęku. Lęk wywodził się z faktu, że w kamienicy ciocie Janki nie było schodów. Dom ucierpiał w czasie wojny i chociaż mieszkania nadawały się do użytku, klatka schodowa uległa zniszczeniu. Zamiast schodów zbudowano więc prowizoryczne drewniane, bardzo strome pomosty z poprzecznymi szczeblami zamiast stopni. Poręcze również z desek, podobnie jak pomosty, chwiały się przy każdym kroku. Panicznie bałam się iść po nich. Mama ubezpieczała mnie wprawdzie z tyłu, ale ja mimo to umierałam z przerażenia. Nie wiedziałam, czy trzymać się poręczy, czy ręki mamy. Wędrówka trwała długo, ciocia mieszkała na trzecim pięttrze. Do dziś mówiam koszmarnie senne w których przeżywam wspinałkę po chyboczących się pomostach.

Teresa Urban

Czy to się da uratować?

Kongres Polaków w Szwecji na skraju przepaści. Bez pieniędzy nie ma racji bytu. Tym razem sytuacja jest wyjątkowo poważna, ale nie o organizację chodzi, ale o dorobek paru pokoleń polskiej emigracji w Szwecji.

Na swojej stronie internetowej Kongres poinformował: *Rząd szwedzki podjął decyzję zakończenia finansowania działalności organizacji etnicznych w Szwecji. Do Parlamentu przekazano projekt ustawy budżetowej na 2024 rok, w którym proponuje się zniesienie dotacji państwowych dla organizacji utworzonych na gruncie etnicznym. W wyniku tej decyzji Kongres Polaków w Szwecji – zrzeszający 20 organizacji polskich w różnych regionach w Szwecji – został pozbawiony środków finansowych na prowadzenie działalności statutowej w roku 2024. Zagrożone jest również funkcjonowanie Ośrodka Polskich Organizacji Niepodległościowych, który wraz z Biblioteką Polską stanowi ważne miejsce dla społecznej i kulturalnej aktywności Polaków oraz polskich organizacji. Szanowni Państwo, zwracamy się z gorącym apelem o powszechny udział w akcji finansowego wspierania Kongresu Polaków w Szwecji. Mamy nadzieję, że ofiarność darczyńców będzie szczodra...*

Ten apel ma jednak drugie dno. Bo chociaż można by się zgodzić, że sytuacja jest niepokojąca, to jednak była ona do przewidzenia. Tyle tylko, że Kongres pod obecnym zarządem liczył na to, że „jakoś się uda”, a gdy zabraknie dotacji szwedzkich, pomocy udzieli władze w Warszawie. Wszystko było możliwe do czasu, gdy w Polsce nie nastąpiły zmiany polityczne. Kongres, który od wielu, wielu lat szybował w kierunku Jarosława Kaczyńskiego, „zamachu smoleńskiego”, antyeuropejskiej polityki, narodowców polskiego i szwedzkiego chowu, ma dzisiaj – mówiąc „kolokwialnie” – przechłapanie i niewielkie szanse na pomoc z Warszawy.

Nie wypracował też żadnych innych form finansowania, bo polityczne kłapki na oczach zasłoniły pole widzenia. A ludzie, którzy mogliby pomóc i wesprzeć Ośrodek Polskich Organizacji Niepodległościowych i Bibliotekę Polską w Sztokholmie już dawno stamtąd odeszli i nie mają ochoty by tam powrócić. Sytuacja jest więc poważna.

Kongres Polaków przypomina nieco Trybunał Konstytucyjny w Polsce – niby jest, tylko nikt go nie szanuje. A prezes Kongresu jest jak magister Przyłębska – nie potrafi odpawać się od stołka, mimo, że – według naszej wiedzy – już od ponad kilkunastu miesięcy nie przeprowadzono nowych wyborów zgodnie ze statutem Kongresu. A bez zmian personalnych nic Kongres nie uratuje.

Prezes Janusz Górczyński & Co. budzą się dzisiaj z ręką w nocniku. Jest niemal pewne, że ich apel do społeczności polskiej w Szwecji zostanie zignorowany, bo wiarygodność Kongresu (który po stanie wojennym w 1981 roku powstał jako próba zjednoczenia emigracji niepodległościowej) została zniszczona politycznym harakiri, polityką wykluczania ludzi i środowisk, które nie podzielały entuzjazmu obecnego zarządu dla polityki Jarosława Kaczyńskiego i „wstawiania z kolan”.

Organizacje wyrzucano z Kongresu, niepokornym odbierano klucze do lokalu Ośrodka Polskich Organizacji Niepodległościowych (OPON), a w lokalu organizowano spotkania, na których promowano spiskowe teorie smoleńskie i antysemityzm. Do upadku doprowadzono Bibliotekę Polską.

Brak wizji, jak organizacja ma dotrzeć do nowej emigracji, doprowadził do dziesiątkowania wszystkich organizacji wchodzących w skład Kongresu, który nawet przez sztuczne pompowanie statystyk ilość osób należących do organizacji członkowskich, kurczył się z miesiąca na miesiąc. Większość organizacji unika odpowiedzi na pytania o ilość członków, bo nie ma się czym chwalić. Te które w czasach prosperity miały po 200 członków, dzisiaj mają zaledwie 20-30, a w niektórych nie starcza osób, by stworzyć zarząd. Jest źle, a nawet gorzej.

Gdy więc dzisiaj Kongres zwraca się do społeczności polskiej w Szwecji o wsparcie, podkreślając jak ważne jest utrzymanie lokalu OPON i Biblioteki, brzmi to jak dzisiejsze skandowanie o poszanowaniu Konstytucji przez apologetów Wielkiego Prezesa. Zresztą... **prezes Kongresu & Co. znajdują czas na demonstrowanie przed ambasadą, bo im rzekomo „skradziono wolność w Polsce” i nastąpiły rządy zamordystów Tuska, a nie są w stanie przedstawić żadnego pomysłu na uratowanie polskiego ośrodka w Sztokholmie.**

Tutejsza społeczność polska nie przyjdzie z pomocą Kongresowi w takiej postaci w jakiej jest obecnie. Ważne jest także postawienie sobie pytania, czy Kongres jest nadal potrzebny, skoro nie będzie szans na pieniądze, które do tej pory dawali Szwedzi dla dużych organizacji etnicznych? A to było jednym z ważnych założeń tworzenia organizacji parasolowych. Dzisiaj nadal jest możliwość starania się o szwedzkie pieniądze na projekty, ale każda z organizacji może czynić to sama.

Czy sprawa polskiego ośrodka w Sztokholmie jest już przegrana? Być może nie. Wymaga jednak nowych, radykalnych rozwiązań. **Po pierwsze:** o przyszłości lokalu powinno decydować grono ludzi mających wśród Polonii szacunek i autorytet. **Po drugie:** cały zarząd Kongresu powinien natychmiast podać się do dymisji, i należało by się zastanowić nad dalszym sensem istnienia Kongresu. **Po trzecie:** należałoby powołać specjalną Komisję do zbadania nadużyć i celowości wydatków w Kongresie przez ostatnie 15 lat. **Po czwarte:** powinna powstać komisja/fundacja mająca na celu zabezpieczenie majątku OPON i znalezienia rozwiązań, jak i gdzie taki ośrodek ma w Sztokholmie funkcjonować.

Bez tych wszystkich zmian, nikt rozsądny nie będzie się angażował we wsparcie zbiórki. To już nie te czasy, nie te priorytety.

Co mi diabli wzięli...

Kiedy patrzę hen za siebie, w tamte lata co minęły, czasem myślę, co przegrałem, a co diabli wzięli. Co straciłem z własnej woli, ile przeciw sobie, co wyliczę, to wyliczę, ale zawsze wtedy powiem, że najbardziej mi żal... Słowa te napisał Ryszard Ulicki do muzyki Janusza Laskowskiego, i właśnie one zinspirowały mnie do przemyślenia, co ja, tak bardzo, straciłem w moim życiu.

No właśnie: co? A może raczej: kogo, tak najbardziej mi żal i co mi diabli wzięli? Wiele razy zastanawiałem się, czy mi – tak zwana „powojenna młodzież” – mamy wystarczającą wiedzę i własne doświadczenie, by oceniać ten najbardziej (współczesny nam) barbarzyński czas w dziejach ludzkości, jakim była II wojna światowa? Przecież nie słyszeliśmy wybuchów bomb, nadlatujących samolotów, alarmów przeciwlotniczych i krzyków mordowanych ludzi... Jesteśmy tymi szczęśliwcami, którzy nie musieli przeżyć tej masakry. Ale przecież wojna nie zakończyła się, ot tak, jak zdmuchnięcie świeczki. Przez prawie 60 lat milczałem o tym i wydawało mi się, że ta „druga fala” wojennych przeżyć nie uderzyła we mnie bezpośrednio.

Wszystko zmieniło się, gdy zostałem dziadkiem. Zacząłem się zastanawiać, jaka jest rola dziadka w życiu moich wnucząt? Jak wiele się od nas uczą? W mojej rodzinie ta więź jest wyjątkowo silna. Może dlatego, że mieszkamy w tym samym mieście, dość blisko siebie. A praktycznie nasz dom – dom dziadków, jest oczywiście drugim domem wnuczków. Wszystkie wnuki chętnie u nas przebywają i często nocują. Razem robimy wiele wspólnych i ciekawych rzeczy. Bo dziadkowie mają zawsze więcej czasu niż rodzice. Dziadkowie są nie tylko fajni, ale bardzo ważni w ich życiu.

I właśnie dlatego sam często wracam myślami do czasów, kiedy ja byłem małym dzieckiem (na początku lat 50.) a tę całą radość „bycia z dziadkiem” zabrali mi ci „DIABLI”, o których napisałem na początku, nawiązując do słów piosenki. „Diabli” ubrani w niemieckie mundury ze swastykami i z karabinami. To właśnie oni zabrali mi najpiękniejsze lata dzieciństwa i tego najbardziej mi żal.

Żal mi siebie samego i mojego dziadka, którego nigdy nie poznałem, bo los mi go odebrał. Pozostawiło to na mojej psychice nieodwracalną bliznę, pomimo że urodziłem się sześć lat po wojnie. Jak pamiętam, od najmłodszych lat w mojej rodzinie nigdy o dziadku nie wspomniano. Być może rodzice nie chcieli rozdrapywać tak świeżych ran, może nie chcieli mnie zasmucać. Zauważyłem sam, jako już dorastający młodziwiec, że oni po prostu się bali tych nowych „diabłów” – tym razem polskich, kochających Stalina i komunizm. Jak się dowiedziałem później, dziadek był jednym z ważniejszych przywódców Armii Krajowej podczas okupacji w Płocku.

Czas szybko mijał i w tym nawale nowości – przeprowadzki do Warszawy, nowej szkoły i kolegów – temat „dziadka” został zapomniany na dłuższy czas. Dopiero kiedy sam zostałem dziadkiem, zrozumiałem jaką rolę dziadek może odgrywać w życiu kolejnych pokoleń. Po prawie 60 latach zacząłem grzebać w rodzinnej historii. Za wszelką cenę chciałem znaleźć się myślami bliżej mojego dziadka. Nawet moja mama pytała: po co? Ciekawość była silniejsza ode mnie.

Dziadek nazywał się Eugeniusz Topajew. Dzięki mojej mamie, która dzisiaj ma prawie 94 lata i znakomitą pamięć, uzyskałem niestety tylko szątkowe informacje. Wiedziała ona, że parę lat po wojnie jakieś „diabły” (tym razem w polskich mundurach) dopytywały się o Eugeniusza Topajewa i pytały, gdzie się ukrywa. Mama pamięta też, że w bardzo młodym wieku musiała szukać pracy żeby pomóc w domu, ale ze względu na konsekwencje rodzinne nie chciano jej zatrudnić. Przynależność dziadka do AK była barierą,

nawet dla członków rodziny. Z tego też powodu pośmiertna tabliczka pamiątkowa dziadka pojawiła się w kościele w Płocku dopiero w latach 60., wiele lat po jego śmierci.

Mama opowiedziała mi zapamiętane momenty z dnia, kiedy jej ojciec został aresztowany przez gestapo. Dziadek Eugeniusz pracował w Elektrowni w Płocku. Tego dnia, jak zwykle rano, wyszedł do pracy i już nigdy nie wrócił. Okazało się, że właśnie tam było główne dowództwo AK. Gestapo tego dnia aresztowało wielu członków organizacji podziemnej. Prawdopodobnie jeden z pracowników nie mógł wytrzymać tortur i wydał swoich kolegów. Moja mama zapamiętała tylko wiadomość, że „tatusz nie przyjdzie do domu”. Za wszelką cenę chciała się dowiedzieć gdzie on jest i co mu się stało. Pobiegnęła pod bramę gestapo w Płocku i swymi dziecięcymi piąstkami waliła w żelazne wrota. Jakiś wartownik przepędził ją stamtąd i, dzięki Bogu, nie padły strzały.

O aresztowaniu dziadka dowiedziałem się nieco więcej z Muzeum Historycznego w Płocku. Znalazłem tam tylko krótką notatkę, która jednak nie zaspokoila mojej ciekawości.

Podczas któregoś pobytu w Polsce udałem się do Muzeum w Stutthofie. Po wielogodzinnych poszukiwaniach nie znalazłem jednak nazwiska dziadka na tablicy straconych. Dopiero po paru tygodniach kierownictwo przesało mi parę dokumentów, które odnaleziono w archiwach. Między innymi jego wypis ze szpitala obozowego i zaświadczenie o posiadaniu przez dziadka 71 złotych i 95 groszy. Z obozowego szpitala został wypisany w dniu 19 grudnia 1944 roku. Dowiedziałem się także, jaki numer miał wytatuowany na ramieniu.

Kochany Dziadku 97487. Zawsze będę Cię kochał, chociaż nigdy Cię nie poznałem i jesteś tylko wspomnieniem. Zawsze jedną świeczkę będę zapalał dla Ciebie...

Z dokumentów, które pozostały po dziadku, mam jeszcze parę listów, które dziadek przesał rodzinie z obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Między innymi list ocenowany, w którym dziadek przesał tylko wiadomość, że jeszcze żyje.

Pisząc to krótkie wspomnienie o moim dziadku, poczułem się jakby bliżej niego. To jedyne co mogłem zrobić dla Niego, jako jego wnuk. Czas ponoć goi rany, ale trudno mi przebaczyć owym „diabłom”, które zabrały mi dziadka. Nie potrafię. A zapomnieć się nie da. Zabrano mi część bardzo ważnego momentu w moim życiu. Może to nauczyło mnie trzymać dystans do wszystkich „diabłów”, których w ostatnich latach jest coraz więcej, które winne są codziennym tragediom i nieszczęściom na całym świecie. Współczuję tym, którzy stracili lub mogą stracić swoich bliskich – dziadków, babcię, rodziców – przez bezsensowne zabijanie. I nie ma tu miejsca na słowo „przepraszam”, bo za taką krzywdę nie ma przeprosin. Za co tu przeproszać? Za numer wytatuowany na ramieniu?

Pod wpływem tych moich doświadczeń z dzieciństwa, staram się być super dziadkiem. Pamięć o Eugeniuszu Topajewie, po którym pozostał mi jego numer z obozu i list ze znaczkiem Hitlera – zobowiązuje.

W tych moich poszukiwaniach zyskałem jednak wiele. Po 60 latach poznałem mojego kuzyna. Dziadek Eugeniusz miał brata i właśnie odnalazłem jego wnuka Bogusława Topajewa. Spotkaliśmy się w Warszawie parę lat temu (foto 4). On też bardzo mało wie o tych tragicznych czasach. Jego podobieństwo do mojego dziadka jest uderzające – jak dwie krople wody. Pozostajemy w wielkiej przyjaźni i pomimo że spotykamy się bardzo rzadko, wiemy, że jesteśmy i dopóki my żyjemy pamięć o dziadku Eugeniuszu nigdy nie zginie.

Później z opowieści byłych więźniów obozu i relacji kustosa muzeum w Stutthofie dowiedziałem się, że dziadek prawdopodobnie miał tyfus i z tego powodu znajdował się w szpitalu. W styczniu 1945 roku aż 5,5 tysiąca z 11.000 więźniów obozu zginęło podczas tak zwanego Marszu Śmierci. Dziadek mógł również zginąć w drugim etapie ewakuacji obozu drogą morską na barkach. Ale, jak było naprawdę – tego już się nigdy nie dowiem.

Marek Lewandowski



© Marek Lewandowski



Eugeniusz TOPAJEW (1903–1944). Urodził się w Płocku. Z elektrowni w Radziwiu związany był od chwili jej budowy. W latach trzydziestych XX wieku kierował siecią miejską. Był aktywnym członkiem ZWZ-AK. Mimo ostrzeżeń nie opuścił Płocka. Aresztowany został we wrześniu 1942 roku. Po śledztwie osadzony w Stutthofie, gdzie zginął, prawdopodobnie jak Stefan Kieffer, podczas ewakuacji obozu w styczniu 1945 roku.

© Marek Lewandowski



© Marek Lewandowski



Spotkanie z kuzynem © Marek Lewandowski



ADVOKATERNA BIGOSINSKI & BIGOSINSKA AB

SPRAWY rodzinne
gospodarcze - karne - pracy
budowlane - dotyczące najmu

Adwokat
Anita Bigosinska
Adwokat
Douglas Bigosinski
Senior advisor, adwokat
Andreas Bigosinski
Applikant
Wiktorja Moczek
Applikant
Tomasz Lesniewski



TEL: 08-663 20 40
info@advokatbigosinski.com
VALHALLAVÄGEN 52
114 27 STOCKHOLM



Adwokat

Monika Zytomierska
mówi po polsku.

Prawo karne, rodzinne,
socjalne i migracyjne
Pierwszy kontakt mailowy
lub telefoniczny
jest zawsze nieodpłatny.

STRONA INTERNETOWA:
www.advokatfirmanz.se/pl
TEL: 08-21 44 40
info@advokatfirmanz.se
ADRES: Östermalmsgatan 90
114 59 Stockholm



MBL

Redovisning & Konsulting AB

- » Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- » Doradztwo ekonomiczne.
- » Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- » Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- » Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

Bożena Ziemia
Hästholmsvägen 28, 131 30 Nacka
Tel. +46 (8) 30 40 80
e-mail: bozena@mbredovisning.se

Hi

Hirschberg
Consulting

Jurek Hirschberg
tłumacz przysięgły
z języka szwedzkiego na polski
z języka polskiego i angielskiego
na szwedzki

070-626 38 34
jurek.hirschberg@hirschberg.se
www.hirschberg.se
Sportstugevägen 6B, 182 35 Danderyd



**Service, problemy
z przeglądem
technicznym, naprawy
powypadkowe,
elektryka i elektronika
samochodowa
ustawianie zbieżności**



Birka Bilelektronik Service
Sztokholm: Birkagatan 20 Tel: 08-34 15 68 (Andrzej)
boschbilservice@bredband2.com
pon-piąt. 9-17 (lunch 13-14)
www.birkabilverkstad.se

Nowy właściciel - warsztat z wieloletnim doświadczeniem

LUTOWY SALON POEZJI

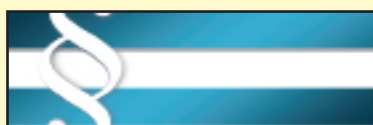
Stowarzyszenie Sztokholmski Salon Poezji
zaprasza na XXXIX Edycję Salonu.

Gościem Salonu będzie **Teresa Suchodolska**,
aktorka Teatru im. Aleksandra Sewruka
w Elblągu.

Zaprezentuje swój autorski program
oparty na wierszach
Anny Świrszczyńskiej
oraz na piosenkach
z tekstami innych poetów, pt.:
"JESTEM BABA"



Poniedziałek 19 lutego 2024, godz. 18.00,
Teater Tre, Roselundsgatan 12, Stockholm
UWAGA – Wstęp wolny ale obowiązkowa jest rezerwacja
miejsc! Zgłoszenia przyjmowane są telefonicznie
od 14 do 16 lutego w godzinach 17-19.
Obowiązuje kolejność zgłoszeń. **Tel: 08-739 38 39**



**KANCELARIA
PRAWNA**
jur kand **Anna Cieślak**
jur kand **Victoria Cieślak**

Prawo rodzinne. Prawo spadkowe.
Prawo pracy. Odszkodowania.
Roszczenia. Spory cywilne.

Pierwsza porada bezpłatna.

Pomoc w kosztach sądowych.

T: 070 755 3810
T: 070 482 9975

anna@juristfirmancivia.com
victoria@juristfirmancivia.com
www.juristfirmancivia.com



**KANCELARIA
ADWOKACKA**
ADWOKAT JERZY MISIOWIEC

Sprawy cywilne, karne, rodzinne,
spadkowe, odszkodowania, zakładanie
i obsługa prawna firm, prawo pracy.
Pomoc w uzyskiwaniu zwolnienia z
kosztów sądowych (rätts hjälp, rättskydd).

Advokutfirman
Jerzy Misiowiec AB
Krukmakargatan 33 A, 1/2 tr
118 51 STOCKHOLM
T: 08-679 68 31
Fax: 08-458 11 27